

BIBLIOTECZKA NARODOWA

23



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

LUDWIK KONDRATOWICZ

# KĘS CHLEBA

GAWĘDA Z PÓL NADNIEMĘSKICH

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE 1911 R.

A 13.

BIBLIOTECZKA NARODOWA Nr 23.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA  
LUDWIK KONDRATOWICZ.

# KĘS CHLEBA

GAWĘDA Z PÓL NADNIEMIEŃSKICH.



1924

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

Biblioteka Pedagogiczna CEN w Białymst  
nr inw.: KG - 113698



BC KSK / 113698





884-1

M. ARCT — ZAKŁADY WYDAWNICZE

Sp. Akc. w Warszawie.

WARSZAWA, Księgarnia, Nowy Świat 35.

ODDZIAŁY I PRZEDSTAWICIELSTWA:

DROHOBYCZ, Księg. Naukowa, gmach Sokoła.

KATOWICE, Księgarnia Polska, Poprzeczna 2.

KRAKÓW, Księgarnia Jagiellońska, Wiślna 3.

LIDA, Księgarnia Wojskowa, Suwalska 46.

LUBLIN, M. Arct i Sp., Krak. - Przedm. 17.

LWÓW, Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.

ŁÓDŹ, M. Arct i Sp., Piotrkowska 105.

POZNAŃ, M. Arct, Księgarnia, Plac Wolności 7.

RÓWNE, Księgarnia Naukowa, Szosowa 27.

WILNO, Księg. Stow. Naucz. Pol., Królewska 1.

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.

KĘS CHLEBA <sup>1)</sup>

GAWĘDA Z PÓL NADNIEMIĘSKICH.

DO CZYTELNIKA.

Otom znowu przed słuchaczem,  
Chętny z moją posługą!  
Nie pytajcie: czemu? za czem?  
Gdziem się bawił tak długo?  
Och! cierpiałem, długo, srodze!  
Dziś już piersi nie bolą;  
Po staremu k'wam <sup>2)</sup> przychodzę,  
Z kęssem chleba i solą,  
Z dobrem sercem weźcie, proszę,  
Pokosztujcie kto <sup>3)</sup> życzy!  
A przebaczcie, gdy potroszę  
Będzie w chlebie goryczy!  
Kiedym kreślił biedne dzieło  
Gwoli ducha potrzebie,  
Z oczu parę łez kapnęło  
I zagorzkło <sup>3)</sup> na chlebie.  
Chciałem dar mój niebogaty  
Złożyć w ręce rówieśne; <sup>4)</sup>  
I zbierałem nasze kwiaty,  
Polne, łączne i leśne.

<sup>1)</sup> Życiorys Kondratowicza i charakterystykę jego twórczości znajdzie czytelnik w Nr. 60 i 71 Biblioteczki Narodowej;  
<sup>2)</sup> ku wam, zam. do was; <sup>3)</sup> stało się goryczą; <sup>4)</sup> rówieśników.



Myślę sobie: „Ot poprostu  
Mym słuchaczom poświęcę!“  
Wtem ukryta gałąź ostu  
Zakrwawiła mi ręce.  
Więc i pismo poszło krzywo,  
Gdy piosenkę wam klecę:  
Bacząc zawsze chęć życzliwą,  
Podarujcie kalece;  
Nim się lepszy dźwięk odnowi  
No wioskowym mym flecie,  
Bierzcie zdrowi, k'pożytkowi<sup>1)</sup>,  
Co tu dobrem znajdziecie.

<sup>1)</sup> zam. ku pożytkowi.

I.

Dziwno mi nieraz, gdy w myślach rozważę,  
Jako skrybowie<sup>1)</sup> i Pańscy pieśniarze  
Z silnemi pierśmi<sup>2)</sup> i z sercem ochoczem,  
Skarżą się nieraz na brak żywej treści:  
Że w pięknej Litwie śpiewać niema o czem,  
Że im niestaje wątku do powieści.  
O bracia moi! rówiennicy<sup>3)</sup> mili!  
Za cóż swej matce bluźnicie, zuchwali?  
Czyście już całą przyrodę zgłębili?  
Czyście już całą głąb duszy zbadali?  
O! jeśli waszą unużyło<sup>4)</sup> lutnię  
Lowić brzęk wiatru, co w zaroślach gwarzy,  
Śpiewać niebiosą zachmurzone smutnie,  
Lub z Symonidem<sup>5)</sup> wtórzyć pieśń żniwiarzy,  
Albo powtarzać szczebiotanie ptasze  
I jęki nasze i radości nasze —  
Jeśli już dla was nie nowa nauka,  
Słuchać jak serce waszych braci puka, —  
To weźcie wszystko przeglądać na nowo  
Przez drobne szkiełko, co mikroskop zow<sup>6)</sup>.  
Połóżcie pod niem co łaska i wola,  
Główkę motyla, lub serce człowiecze,  
Łezkę, co z oczu splakanych wyciecze,  
Lub kwiat urwany z litewskiego pola.

<sup>1)</sup> pisarze; <sup>2)</sup> zam. piersiami; <sup>3)</sup> rówiennicy; <sup>4)</sup> zmęczyło;  
<sup>5)</sup> Simon Simonides (Szymon Szymonowicz), sielankopisarz polski na przełomie XVI i XVII w., wspomniany tutaj jako autor popularnej sielanki „Żeńcy“; <sup>6)</sup> nazywają.



A wypowiedzcie sumiennie a święcie  
Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie,  
Każde ruszenie drobnego atomu <sup>1)</sup>,  
A pieśń już sama utworzy się snadnie —  
A dobrzy ludzie zbiorą się gromadnie  
Posłuchać pieśni, westchnąć pokryjomu;  
A gdy się słuchacz rozczuli, rozmarzy,  
O! wtenczas dobre żniwo dla pieśniarzy.

## II.

Bez szkieł, lecz z duszą, co kocha i wierzy,  
Patrzę na kawał chleba z mej wieczerzy:  
W tym drobnym zlepku wszak może się chowa  
Cała treść pieśni żywotna i czuła,  
Drobna okrucho! o gdyby ci mowa,  
Jakżebyś rzewne dzieje nam wysnuła:  
O twojej doli, o rodzinnej roli,  
O twojej siejbie, kwitnieniu i wzroście.  
Jako się rolnik na żniwie mozoli?  
Jakie tam ptactwo przylatało w goście?  
Jak na twój kielek czerwono-błady  
Działało słońce i rosa i cienie?  
Czy ciężkie grady, czy chciwe owady  
Spadały z niebios na twe spustoszenie?  
Czy sute były dożynki po żniwie?  
Czy pan był wesół, żeć <sup>2)</sup> zebrał szczęśliwie?  
Za ile ziarenek ile dostał groszy,  
Gdy przybył kupiec w wioskowe zaciszę?  
Czy grosz wydano dla serca rozkoszy?  
Czyli na ołtarz zbyt kowi i pysze?  
I jak wyrobnik zakupione ziarna  
Kruszy w kamieniach, na chleby wypieka. —

<sup>1)</sup> najdrobniejsza niepodzielna i chemicznie nierozkładalna cząsteczka; <sup>2)</sup> zam, że cię.

O zlepku żytni! okruszyno marna!  
Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka!  
Z twojemi losy tak ściśle się splata  
I jasny pałac i chróściana chata!

## III.

Chleb — święte słowo w niebie i na ziemi,  
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli <sup>1)</sup>,  
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,  
Człek go przyjmuje usty pobożnemi,  
W chlebie Sakrament odkupienia bierze,  
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.  
A gdzie Bóg zsyła swojego aniola  
I dzikich ludzi ku światłu powoła,  
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,  
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa.  
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,  
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy;  
Chleb jego przyszłość dziejową uświetni  
I piętno boże wyciśnie na twarzy.  
W marnej okrusze, barbarzyńcy <sup>2)</sup> prości  
Przyjęli święty Sakrament Ludzkości.

## IV.

O wyobraźnio, święty niebios darze!  
Jako chleb ciało, ty nakarmisz duszę,  
Dzięki tym cudom, kiedy się rozmarzę,  
W ziemskiego chleba malutkiej okrusze  
Całą jej przyszłość wysnuwynam snadnie,  
Dusza przeczuje, a serce ją zgadnie.

<sup>1)</sup> to zn. w Sakramencie Komunii św.; <sup>2)</sup> ludzie nie cywilizowani.



V.  
 Chlebie! po twoim smaku i zapachu  
 Czuję z nad Niemna<sup>1)</sup> polankę borową.  
 Widzę kaplicę o słomianym dachu,  
 Słyszę jej dzwonek jak brzęczy nad głową.  
 To brzęk znajomy: bywało po lesie  
 Z sosny na sosnę, jak wiewiórka pnie się,  
 Z góry na górę błyskawicą biega,  
 Lub się po łące jak powódź rozlega.  
 Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,  
 Kiedy bywało przy końcu już żniwa  
 W dzień Przemienienia<sup>2)</sup>, lub Najświętszej Panny<sup>3)</sup>,  
 Z pobliskich wiosek lud Boży zwoływa.  
 Śpieszy w kaplicę ciżba pracowita  
 Święcić owoce, albo kłosa żyta.  
 Tam, gdy swe snopki na ołtarzu złożą,  
 A ksiądz modlitwę poświęcałną pocnie,  
 Pokłękły naród widzi rękę Bożą,  
 Jak błogosławi ich plonom widocznie,  
 Już wie, że polna nie przepadnie praca.

Święcone snopki na siejbie wymłaca,  
 Święcone ziarno po zoranej roli  
 Sypnie garściami na każdej rozorze<sup>4)</sup>.  
 I mówi w duchu: „Kiedy Bóg pozwoli,  
 „Jak gaj wyrośnie, zaszumi jak morze;  
 „Daj Bóg doczekać do przyszłego lata,  
 „Toż to się wianki kłosiane posplata!“  
 Święcone ziarno mieszając z unłotem,  
 Na dwornym morgu siał kmiotek sędziwy,

<sup>1)</sup> rzeka przepływająca przez Białorus i Litwę i wpadająca do morza Bałtyckiego, Kondratowicz nad jej brzegami, w Nieświszkiem, spędził dzieciństwo; <sup>2)</sup> 6 sierpnia; <sup>3)</sup> Zielnej, 15 sierpnia; <sup>4)</sup> bródzie.

Przywykł za własne uważać te niwy,  
 Bo zdawną własnym użyźniał je potem;  
 Więc szczerem sercem odmawiał pacierze:  
 „Niech urunieje<sup>1)</sup>, niech bujny wzrost bierz!“  
 Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka  
 Poszła modlitwa wysoko... wysoko...  
 Bóg rzucił k'niwom miłosierne oko,  
 I zaruniała usiana polanka  
 Krzewistą runią<sup>2)</sup>, — a całe pól łono  
 Jakby ktoś szatą przydział zieloną

## VI.

„Boże, przyjm dzięki pokornego ducha  
 „Za dobrą wróżbę plonów mojej pracy!  
 „Niech traw zbożowych nie niszczą robacy,  
 „Ni grad, ni powódź, ni skwarna posucha“.  
 Szlachcic Łagoda<sup>3)</sup>, dzierżawca tej włości,  
 Klęcząc na morgu, tak modłę wdzięczności  
 Wylewał Bogu, obchodząc swe łany,  
 Wznosił ku niebu i ręce i oczy;  
 Powstał z modlitwy — i ujął ochoczy  
 Grubą czeczotkę<sup>4)</sup>, kapelusz ze słomy,  
 I poszedł dalej ścianką wedle gaju,  
 Wciąż błogosławiąc Dawcę urodzaju.  
 I w kole dziatwy, przy skromnym obiedzie,  
 Stary wesoło wypił miodu czarę,  
 Wtórzy do śmiechu, pogadanki wiedzie,  
 I opowiada przypowieści stare —  
 I cały wieczór był rozpromieniony,  
 Tak go cieszyły przyszłoroczne plony.

<sup>1)</sup> zazieleni się, wszędzie; <sup>2)</sup> młode zboże; <sup>3)</sup> postać Łagody jest wzorowana na ojcu poety, który w tym czasie został wydalony z dzierżawy folwarku Tulonka po 10 latach pracy; <sup>4)</sup> gatunek brzozy sękatęj, kij sękaty.



Och! między chwilą zasiewu i zbioru  
 Jeszcze rok cały nadziei a troski.  
 Biedny dzierżawco ubogiego dworu!  
 Przeminał dla was ów wiek pradziadowski,  
 Że, gdy na polu nie dopisze praca,  
 Inszym się kształtem rachunek opłaca:  
 Lub służąc z kordem<sup>1)</sup> do pańskich zamiarów,  
 Lub pijąc wino z bezdennych puharów.  
 Zanaadto żwawie, wesola družyno,  
 Rąbałaś kordem i spijałaś wino:  
 W pańskich puharach dziś zostały męty,  
 Gorzka zółć z octem dla ubogiej braci;  
 A biada temu, kto czynszów nie płaci,  
 Suszą, powodzią, lub gradem dotknięty!  
 A owych czynszów rachunek bez końca:  
 Za niwy, łąki, za wodę w kałuży,  
 Za dach nad głową, za promienie słońca,  
 I za powietrze, co na oddech służy;  
 Za polny kwiatek pokropiony rosą,  
 Z którego pszczołki plastr miodu przyniosą;  
 Za przelew prawa do kmiecej spółbraci  
 Tyle, a tyle, srebrników<sup>2)</sup> się płaci  
 Do rąk dziedzica.

Dziś drogie talary<sup>3)</sup>;  
 Pracuj i módl się, wyrobniku stary!  
 Niech cię od nędzy sromotnej wyzwoli  
 Garść drobnych ziarenek wrzucona do roli.

## VIII.

Bóg ją przeżegnał, a czarnych pól łono  
 Jakgdyby szatą przyodział zieloną;

<sup>1)</sup> miecz, szabla; <sup>2)</sup> moneta srebrna, biblijne srebrniki, za które Judasz zdradził Chrystusa; tu srebrne ruble rosyjskie;  
<sup>3)</sup> dawna moneta srebrna wart. 2½ franka.

I przyszła zima, i latośół żyta  
 Wciąż rozwijając swój badylek<sup>1)</sup> krzepki,  
 Mrozem spowita, a śniegiem przykryta,  
 Legła jak dziecię — spocząc snem kolebki:  
 A w trawce drzemie, nim ją Pan Bóg zbudzi,  
 Życie i pokarm dla tysiąca ludzi.

## IX.

Bo Pan Bóg radzi o swojej czeladzi;  
 Pastwiska jego my jesteśmy trzodą,  
 Umocnić serce wcale nie zawadzi  
 Na wszelką dolę, mospanie Łagodo!  
 Zasiałeś niwę modląc się pobożnie,  
 Bóg raczy wiedzieć, kto twą pracę później.  
 Bogaty sąsiad, pan pobliskiej włości,  
 Może już dawno chleba ci zazdrości;  
 Widząc ruń piękną wokoło twych chatek,  
 I w chleb zamożny twój naród wioskowy,  
 Może już z panem poczynił umowy  
 I na twą wioskę wyliczył zadatek;  
 Trafił pochlebstwem do pychy magnata  
 A sutym groszem do służalczej zgrai,  
 Jeszcze się chytrze przymili, przyczai,  
 Jeszcze się z tobą jak z równym pobrata;  
 Lecz gdy ci rękę do uścisku poda,  
 Wtenczas twą zgubę dopełnił już właśnie! —  
 Ani się stary spostrzeże Łagoda,  
 Gdy kocim szponem krwawo go zadraśnie.  
 Tem właśnie dzielna próbuje się głowa,  
 Kto zręcznej szpony mordercze przychowa,  
 Biada prostakom!

<sup>1)</sup> łodyżka.



X.

Tymczasem na niwie  
 Wicher ze śniegiem swawoli burzliwie;  
 A, chleborodnem<sup>1)</sup> obdarzona życiem,  
 Śpi trawka żytnia pod białem przykryciem.  
 Mróz, co ją zwarzył i zakował w bryłę,  
 Żywotnej treści wyssać z niej nie może:  
 Z zimnem słowiańskim obeznane zboże,  
 Nabiera hartu i krzepnie na sile.  
 A słońce wyżej, wyżej się pomyka,  
 Wytryska ciepłem z każdego promyka.  
 Choć mróz i wicher srożą się okropnie,  
 Codzielić potrosze śniegowisko topnie<sup>2)</sup>;  
 Aż ocieplone wiatry marcowemi  
 Puściły śniegi na polach, na łące.  
 Zwija się wężem strumyków tysiące,  
 Potok z potokiem kojarzy się, zlewa;  
 Lecą ze szmerem wyzwoleńcy młodzi  
 I szumią gwarem wiosennej powodzi  
 Nadbrzeżne błonie, zarośle i drzewa.  
 Słońce promieniami<sup>3)</sup>, jak olbrzymim grotem,  
 Rozbija lody, łamie i rozpryska;  
 Fala wyzuta z cieśni grobowiska<sup>4)</sup>  
 Płasa po nurtach wirowym obrotem.  
 Rybacy czółnem już po Niemnie płyną  
 I śmiały sternik puszcza się z wiciną<sup>5)</sup>,  
 A z ponad czarnej, poranej roli  
 Ostatnia wilgoć kłębami wybucha.  
 Wiosenny wietrzyk po niwach swawoli, —  
 A rolnik, pełen wesołego ducha,  
 Wychodzi czekać i słuchać co rana  
 Pieśni skowronka, klekotu bociana,

1) chleb dającym; 2) zam. topnieje; 3) zam. promieniami;  
 4) grobu; 5) rodzaj statku rzeczno do spławiania zboża.

I z sercem pełnem wiosennej radości  
 Wita przybycie pożądaných gości,  
 A ze skowronkiem myśl jego skrzydlata  
 Z rzewną modlitwą ku Niebu ulata.

XI.

Stary Łagoda, co przez całe życie  
 Mógł się napatrzeć, nadziwować wiosnie,  
 Każdą pozdrawia i wita radośnie,  
 Z każdą się pieści w dziecinnym zachwycie,  
 Patrząc z uśmiechem ku domowej strzesie<sup>1)</sup>,  
 Najpierwszy dziatwie przylaszczkę<sup>2)</sup> przyniesie,  
 Wszystkim zwiastuje najwierniej, najwcześnie,  
 Powrót bociana i skowronka pieśni.  
 I nikt od niego lepiej nie pamięta  
 Wszystkie wesołe a doroczne święta:  
 Kiedy się święci chleb, ogień, czy woda,  
 Nikt lepiej nie znał<sup>3)</sup> jak<sup>4)</sup> stary Łagoda.  
 Gdy stary zegar, piastun jego dłoni,  
 Co w niskiej izbie kołacze u progu,  
 W noc Zmartwychwstania dwunastą wydzwoni,  
 Starzec powstaje i modli się Bogu;  
 A ponad rankiem, gdy cisza dokoła,  
 Kiedy snem twardym spoczywają młodzi,  
 Drżącemi pierśmi, ile głos podola,  
 On *Alleluja* radośnie wywodzi.  
 I wtedy starzec najszczęśliwszy z ludzi,  
 Gdy pieśnią dziatwę i czeladkę zbudzi,  
 Kiedy obaczy, że wszyscy weseli,  
 Święconym chlebem gdy wkoło się dzieli,  
 Kiedy mu życzą domownicy prości:  
 „Daj Boże za rok doczekać w radości!“

1) zam. strzesze; 2) roślina z rodziny jaskrowatych, kwitnąca  
 wczesną wiosną; 3) wiedział; 4) zam. niż.



Tak rok po roku jakoś się wyprosił,  
 Jakoś wymodlił dla starego pana,  
 I radość była, bo ją w sercu nosił,  
 Złym sercom obca, zepsutym nieznana, —  
 Radość niewinna, spokojna i cicha,  
 Co się do trawki, do kwiatka uśmiecha,  
 Co na twarz starą wraca uśmiech młody,  
 Co rzeźwi duszę widokiem przyrody.  
 Taki skarb sercu nie każdemu nosić,  
 Kto nie pracował usilnie i długo;  
 Tego modlitwą nie można uprosić,  
 Lecz tylko nabyć cnotliwą zasługą:  
 Jak długie lata żywota się liczą  
 Przechować serca niewinność dziewiczą.  
 Bo czyje oko choć raz się zaprószy,  
 Kto raz sumienie w poniewierkę poda,  
 Już nie osiągnie tego szczęścia w duszy,  
 Jakie miał biedny, zgrzybiały Łagoda.

## XII.

Jest zwyczaj w Litwie u szlachty i kmieci  
 Gromadką w pole iść na święty Jerzy<sup>1)</sup>:  
 Gospodarz w gronie czeladzi i dzieci  
 Klęka na morgu<sup>2)</sup>, mówi pięć pacierzy,  
 Ogląda pola, czy urodzaj wróżą,  
 Potem sasiędzi do kółka się zbiorą,  
 Zabrząkną w czarki<sup>3)</sup> i luki<sup>4)</sup> zakurzają,  
 Potem znów klękną modląc się z pokorą,  
 A w dobrej myśli, ze spokojną twarzą  
 Idą do domu, śpiewają i gwarzą.  
 — „Patrzaj, Macieju! ot idą ze dworu.  
 „Stary pan wyszedł z dziećmi i żoną,

<sup>1)</sup> 23 kwietnia; <sup>2)</sup> miara powierzchni ziemi, tu — zagon;  
<sup>3)</sup> naczynie na wino lub miód; <sup>4)</sup> fajki.

„Klękli się modlić — właśnie od ugoru<sup>1)</sup>  
 „Były zasiewki garsteczką święconą.  
 „Ja sam rzuciłem — tam wyborna skiba,  
 „Niedawna trzebież<sup>2)</sup>, to widać zdaleka;  
 „A jużby Pan Bóg niełaskaw był chyba,  
 „Gdyby tam żyto nie wyrosło w czleka!<sup>3)</sup>  
 „Tak stary Szymon mówił do sąsiada  
 I nalał czarę na trzecią już kolej:  
 „Bądź zdrow, Macieju! niech marnie przepada  
 „Kto nam źle życzy — niech sam zginie wolej!<sup>4)</sup>  
 — „Bądź mi zdrow, kumie!“ — Maciej mu odpowie,  
 Przyjmując czarę, którą Szymon poda:  
 „Za zdrowie pańskie! daj Boże mu zdrowie!  
 „Niedarmo stary zowie się Łagoda;  
 „Łagodna dusza naszego paniska,  
 „Człek nie ma krzywdy u niego we dworze,  
 „Nie tak jak inszy<sup>4)</sup>, co drze i uciska,  
 „Że aż posłuchać nie dopuszczają Boże!  
 „U nas... grzech mówić... tak, tak, panie kumie,  
 „Pan nas uważa za ludzi, za braci,  
 „Skargę wysłucha, krzywdę wyrozumie,  
 „Niech mu Bóg za to stokrotnie zapłaci!  
 „Niech ze swej dziatwy cieszy się radośnie,  
 „Niech zboże jego na las patrzac rośnie!<sup>5)</sup>  
 — „Ej, szkoda tylko, że rośnie przy drodze:  
 „Mogą urzeknąć nieżyczliwe oczy.  
 „Pan sąsiad, słyszę, i bardzo ochoczy,  
 „Tutejszą wioskę zagustował<sup>5)</sup> srodze.  
 „Zjedna dziedzica i nas zadzierzawi;  
 „To sztuczka kręta, o sobie pamięta,  
 „A w pańskim zamku na niego łaskawi  
 „Od leśniczego do plenipotenta.  
 „Daje pieniądze — alboż oni głupi?

<sup>1)</sup> pole nieuprawione; <sup>2)</sup> pole z pod wytrzebionego lasu;  
<sup>3)</sup> raczej; <sup>4)</sup> inny; <sup>5)</sup> upodobał sobie.



„Dlaczego nie brać, kiedy ktoś przekupi?  
 „A dla dziedzica... to nie wielka szkoda,  
 „Ze nas obedną bez litości bożej,  
 „Czy pan Zaborca, albo pan Łagoda,  
 „Wszystko mu jedno; kto zapłaci drożej,  
 „Ten będzie siedział na dwornym zagonie“.  
 — „A w Imię Ojca i Syna i Ducha!“  
 (Zakrzyknął Maciej) — „Szymonie! Szymonie!  
 „Nie gadaj głośno — bo szatan podsłucha;  
 „A Bóg łaskawy strzegł nas do tej pory  
 „Od głodu, ognia i pana Zabory!  
 „Alboż nie słyszysz, jak jego poddani,  
 „Każdej niedzieli, gdy się w karczynie zbierzem.  
 „Z głodu wybladli, szmatami odziani,  
 „Sypią przekleństwem<sup>1)</sup>, jak żebrak pacierzem?  
 „Gdy nas Zaborze dola w ręce poda,  
 „Zgubi na zdrowiu, zgubi w gospodarce.  
 „Posłuchaj, kumie, wypijmy po czarce,  
 „Niech z nami stary wiekuje Łagoda!“  
 Tak dwaj kmiotkowie, przy kielichu szczyrzy,  
 Gwarzyli z sobą, na sam święty Jerzy.

XIII.

A żyto rośnie jak nikt nie pamięta,  
 Złoty urodzaj! — święconych ziarn dzieło!  
 Pod koniec maja na Zielone Święta  
 Zielone kłosie krasować<sup>2)</sup> poczęło;  
 Mży się jak fala polanka bogata,  
 Pył chleborodny jak dym nad nią lata;  
 W sercu rolnika pokrzepia nadzieję,  
 Bo łaską Bożą ponad kłosem<sup>3)</sup> wieje.  
 Kwiecień był ciepły, a maj służy deszczem,  
 Będzie gaj żytni — to przypowieść znana.

<sup>1)</sup> zam. przekleństwem; <sup>2)</sup> kwitnąć; <sup>3)</sup> kłosami (starop.).

Stary Łagodo! skąd taka odmiana,  
 Ze zesmutniałeś w przecuciu złowieszczem?  
 Poglądasz wkoło tęskniemi oczyma,  
 Na uściech<sup>1)</sup> twoich uśmiech się nie trzyma?  
 Czemu najczęściej zasklepiasz się doma?<sup>2)</sup>  
 A gdy cię kroki na pole powiodą,  
 Bywało z kwiatem, z grzybem lub z jagodą,  
 Teraz powracasz z pustemi rękoma?  
 Czemu w twem oku uśmiech coraz rzadszy,  
 Kiedy na żonę i na dziatwę patrzy?  
 Ani cię polny urodzaj pocieszy,  
 Ani twa dziatwa, co pięknie dorasta,  
 Ani śpiewami pracowitej rzeszy,  
 Ani gwar ludzki, gdy ruszysz do miasta.  
 Coś ci niemiło, niedobrze na świecie,  
 Twą siwą głowę jakiś ciężar gniecie.  
 O! bo kto serca w sobie nie zagłuszy,  
 Kto przeżył życie z Bogiem a przyrodą,  
 Bystry u niego, o! bystry wzrok duszy,  
 Jego przecucia nigdy nie zawiodą.  
 Stary Łagoda, lubo już nie w porę,  
 Oczami duszy przeniknął Zabore.  
 Choć serce, pełne prostoty gołębiej,  
 Myśl podejrzliwą jakby grzech odpycha,  
 Lecz robak w serce wgrzyza mu się głębiej  
 I jak mól w drzewie wciąż kolata zcicha:  
 — „Ej, pękną twoje najdroższe nadzieje!  
 „Ej, praca życia marnie ci zmarnieje!...  
 „Dzisiaj zamożny i śpichrz i stodoła,  
 „Jest coś i w trzosie<sup>3)</sup> — to krwawy pot czoła;  
 „Ale któż zgadnie, co zdarzyć się może?  
 „Gdzie przyjdzie spocząć na zgrzybiałe lata?  
 „Coś z oczu patrzy źle panu Zaborze,

<sup>1)</sup> ustach (starop.); <sup>2)</sup> w domu (starop.); <sup>3)</sup> worok na pieniądze w kształcie pasa.



„Z pańskimi sługi coś bardzo się brata“.  
 Och! jeśli z dworku cudzego wypędzą,  
 Przyjdzie się spotkać z cierpieniem i nędzą.  
 Dokąd się stary obróci Łagoda?  
 Chciwość nie miota jego duszą wzniosłą,  
 Nie szkoda zbiorów i dworku nie szkoda,  
 Chociaż nałogiem serce doń przyrosło,  
 Nie szkoda bujnych urodzajów pola, —  
 Smutniejsze myśli ciężą mu widocznie.  
 Podrosła dziatwa — a kędyż jej dola?  
 Zgrzybiała głowa — a kiedyż odpocznie?  
 Ręce niezwykle k'sosze <sup>1)</sup> i siekierze.  
 Ręce niezwykle k'sosze <sup>2)</sup> i siekierze.  
 Nad nim już cięży grobowe przykrycie,  
 Późno mu nowe rozpoczynać życie.

XIV.

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,  
 I jam uprawiał Nadniemeńską niwę <sup>3)</sup>.  
 Wiem, jak tam żyją w gospodzie i chacie,  
 Jak się zbierają na żniwa gromadne,  
 Tameczne łąki znam po aromacie,  
 Wodę tameczną po smaku odgadnę.  
 Inszego ptastwa śpiew mię nie omami,  
 Znam <sup>3)</sup>, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;  
 Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa,  
 I wiatr tameczny rozpoznam płucami:  
 Bo tamte strony ukochałem szczerze —  
 A taka miłość — jak miłość dziewicy,  
 Słodka urokiem lubej tajemnicy,  
 Obeym jej uszom nigdy nie powierzę.  
 Bo śmieszno kwilić ku borowej sośnie,  
 Ku lichej trawce, co na piaskach rośnie,

<sup>1)</sup> socha, pług drewniany; <sup>2)</sup> od roku 1844 poeta dzierżawił folw. Załącz w pobliżu Stolpców; <sup>3)</sup> zam. wiem.

Albo k'pustyni, kędy dworek stary  
 Pomiedzy wydmy <sup>1)</sup> i mokre wiszary <sup>2)</sup>.  
 Ale ta miłość, to sielskie zaciszce  
 Tak mię zbratały z przyrodą jak z matką,  
 Że nie tam dla mnie nie było zagadką,  
 Zda się bywało wzrost trawy posłyszę.  
 I dzisiaj, kiedy wzrok ziemski przysłonię,  
 A okiem duszy w te strony powiodę,  
 Widzę jak żywo starego Łagodę,  
 Jako się krząta po polnym zagonie;  
 I słuchem duszy, jak gdyby na jawie,  
 Słyszę na błoni nadrzecznej obszarze,  
 Jak brzęczą w kosy ochoczy kosarze <sup>3)</sup>  
 I polny konik jak strzekoce <sup>4)</sup> w trawie;  
 Jak szumi zboże, gdzie wyrosło gęściej,  
 I jak pod sierpem żniwiarek zachrząści;  
 Jako wioskowe żony i dziewoje  
 Gwarzą na morgu, chychocą i pieją  
 Pieśni żalosne, stare pieśni swoje,  
 Co wiekowały setnych lat koleją —  
 I z matki, z babki, z prababki podeszłej  
 Do ust nadobnej krasawicy przeszły:  
 Pieśń o Dunaju, o krasnej kalinie,  
 I o kozaku, co na wojnie ginie;  
 A kiedy słodsze zapuka uczucie  
 Do prostej piersi szczęśliwą nadzieją,  
 Śpiewa o lubym, o zielonej rucie <sup>5)</sup>,  
 A towarzyszki z jej marzeń się śmieją;  
 Pieśniarka nie wie, gdy ją dumka pali,  
 Śmiać się? czy gniewać? czyli marzyć dalej?  
 Widzę, jak słońko kryje się za lasy,  
 A rzeźwy chłodek powiewa od rzeki,

<sup>1)</sup> pustkowiec piaszczyste; <sup>2)</sup> zielska popłatanie; <sup>3)</sup> zam. kosiarze; <sup>4)</sup> nazwa wydawania głosu przez konika polnego; <sup>5)</sup> roślina z rodzaju rutowanych, używana na wianki weselne.



Skrzypią ze zbożem ładowne kolasy <sup>1)</sup>,  
Ryk trzody z błoni dochodzi dalekiej.  
A tu na polu krzątają się dziewczki,  
By dworskich morgów dziś dożyć obszary,  
W tem samym miejscu, kędy Maciej stary  
Świecone ziarno rzucał na obsiewki.  
Niedarmo, księżu, przeżegnał te ziarna!  
Niedarmo, siewco, modliłeś się Bogu!  
Wasza modlitwa i praca niemarna:  
Plenny <sup>2)</sup> urodzaj ściela się do brogu <sup>3)</sup>.  
Dożnijcie zagon wesolą gromadką,  
Przy szumnym gwarze, przy pieśni odgłosie,  
Zwićcie do wianka najpiękniejsze kłosie,  
Z kraśną kaliną i modrą bławatką <sup>4)</sup>;  
Zanieście panu podarek ze żniwa,  
Jak zdrów doczekał, niech wesół spożywa.

### XV.

Niezdrow, niewesół coś stary Łagoda —  
Jakgdyby nierad z dożynkowych gości.  
Dawniej przyjmował z uśmiechem radości,  
Młoda żniwiarka, gdy mu wianek poda;  
Dzisiaj wioskowa dziwi się gromada,  
Czemu zesmutniał, a twarz jego blada?  
Sami u siebie <sup>5)</sup> pytają i gwarzą:  
Kto tę zgryzotę do serca mu kładzie?  
Bo przyjął wianek z obojętną twarzą,  
Martwym uśmiechem dziękował gromadzie,  
A gdy śpiewano dożynkowe pieśnie,  
Starzec zapłakał... zapłakał boleśnie!  
Łzy jego twarzy wioskowi ludziska  
Dawniej widzieli — lecz zgadli, choć prości,

<sup>1)</sup> właściwie: wozy; <sup>2)</sup> obfity; <sup>3)</sup> strzecha na czterech podporach nad stogiem; <sup>4)</sup> częściej: ten bławatek; <sup>5)</sup> lepiej sami siebie

Ze insza smutku, insza łąza radości,  
Kiedyto z serca pełnego wytryska,  
Co kiedy błysnie na twarzy człowieka,  
Jakby promieniem boskim przyobleka.  
Takiemi łzami, w dożynkowe święta,  
Trafia się czasem zapłakać Łagodzie;  
Ale łąza smutku dzisiaj niepojęta,  
Jakby tu zgadnąć, co mu serce bodzie?  
Żona i dziatwa, widząc twarz złowrogą  
I dumań starca częstym będąc świadkiem,  
Spytać nie śmieją <sup>1)</sup>, a zgadnąć nie mogą,  
I sami smutni leją łzy ukradkiem.  
Lud, patrząc w oczy, aż zabłysną słodziej.  
Nieśmiało k'stołu pańskiemu podchodzi,  
Lecz pan przypomniał, że dzisiaj ma gości,  
Wesołem okiem spojrzzał na żniwiarzy;  
Święte na Litwie prawo gościnności  
Spędziło smutek z zadumanej twarzy.  
Na stole, białą zastanym oponą,  
Stawia chleb cienki <sup>2)</sup> i słodkie owoce,  
Smolone <sup>3)</sup> szczepy na dziedzińcu płoną,  
A wiejski skrzypek skoczny taniec grzmoce,  
Piskliwe tony wyciąga od ucha,  
Nastraja skrzypce i dźwięku ich słucha  
I znowu grzmoce. — Miód, sprawca wesela,  
Kraży po rękach — gwar coraz to wzrasta; —  
Skromny parobczak i cicha niewiasta,  
I młode dziewczę coraz się ośmiela,  
Podchodzą k'panu i młodzi i starzy,  
Pan się uśmiecha i ochoczo gwarzy <sup>4)</sup>.  
U <sup>5)</sup> niego kmiecie, to synowie mili,  
A starcy ze wsi, to bracia rówieśni;  
Zaprasza gości, by jedli i pili, —

<sup>1)</sup> zam. śmia; <sup>2)</sup> zam. biały z cienko mielonej mąki; <sup>3)</sup> zam. smolne; <sup>4)</sup> rozmawia; <sup>5)</sup> zam. dla.



Zahulał taniec, zaszumiał gwar pieśni;  
 W sennem powietrzu szumi święto żniwa,  
 W mgłach letniej nocy z echem się rozplywa.  
 Pomimo pieśni, mimo tańca gwary,  
 Kmieci rozhovor<sup>1)</sup> rozlega się głośno:  
 „Daj Boże zdrowie! oto pan nasz stary!  
 „Niechaj mu dziatki na pociechę rósna,  
 „Niech syny jego na tej samej ziemi,  
 „Będą panami nad syny naszemi!“

XVI.

— „Oj, źle, Szymonie! źle sąsiedzi moi!  
 „Tylko u Boga miłosierdzia proście:  
 „Wczora pan karmi, wczora żeńców poi,  
 „Dziś szumią inni na folwarku gości.  
 „Słyszę, nasz dziedzie, gdy jechał za morze,  
 „Taki dał rozkaz do swych komisarzy<sup>2)</sup>:  
 „Wygnać Łagodę, bo źle gospodarzy,  
 „A wioskę jego dać panu Zaborze“.  
 Tak kurząc lulki, a idąc do pracy,  
 Pomiędzy sobą gwarzyli wieśniacy.  
 — „Wygnać z dzierzawy? co się tobie marzy!  
 (Rzekł na to drugi) ależ jak? i za co?“ —  
 — „Od czegoż głowa i rozum pisarzy?  
 „Znajdą przyczepkę<sup>3)</sup> — bo za to im płacą.  
 „Daj się im w ręce! — jak opiszą człeka,  
 „To aż zapomnisz o swym własnym rodzie.  
 „Ot, słyszę, za to, że gdzieś dach zacieka,  
 „Aż tysiąc złotych liczą na Łagodzie.  
 „Stary... wiadomo... do wszystkich się garnie,  
 „Każdemu ufał, zawierzył na skoro<sup>4)</sup>,  
 „Ot i podeszli... oczernili marnie...  
 „Teraz chudobę ostatnią zabiorą...“

<sup>1)</sup> rozmowa; <sup>2)</sup> rządów; <sup>3)</sup> pozorną winę; <sup>4)</sup> odrazu.

„Ze złym człowiekiem i nam sprawa krucha:  
 „Pana Zabory niebezpieczne oko,  
 „Dziedzie daleko, a Pan Bóg wysoko,  
 „Zabora skargę niebardzo wysłucha.  
 „Dobrze nam było ze starym Łagodą,  
 „Bóg raczy wiedzieć, czy tak będzie dłużej,  
 „Czy się tak samo nabytki powiodą?  
 „Na dwoje wróżka, ej, na dwoje wróży!  
 „Bywało grosza zarobi gromada,  
 „Gdy na flisówkę<sup>1)</sup> parobcy popłyną;  
 „Dziś pan Zabora, gospodarz nielada,  
 „Każe im dworną puścić się wiciną,  
 „Tak... tak... sąsiedzi...!“ tu starzy włościanie  
 Kiwnęli głową, jakby w jedno hasło,  
 I stary Szymon rozprawiać przestanie —  
 Tak się zadumał, że w lulce zagasło.  
 Wykresał ogień, rozpalili i pyknął,  
 I dalej mówił: „Zły życia ostatek!  
 „Człek do Łagody już dawno przywyknął.  
 „Toż on, mospanie, ze mną jednolatek,  
 „Jeśli dożyjem tegorocznej zimy,  
 „Na święty Szymon sześćdziesiąt skończymy.  
 „Lat ze trzydzieści, czy więcej już pono  
 „Jak my za niego Pana Boga prosim;  
 „Toż kiedy cerkiew dzisiajszą święcono,  
 „Kończy się latek trzydzieści i osiem.  
 „Dobre panisko — ej szkoda go, szkoda!“  
 To mówiąc, starcy rozeszli się skoro,  
 A w każdym uściech był stary Łagoda,  
 A w każdym sercu był strach przed Zaborą.

XVII.

I słusznie Marcin powiadał sąsiadom,  
 że tam i gwarno i szumno we dworze:

<sup>1)</sup> spław zboża czy drzewa Niemnem.



Przybył pan rządcą, a każdy już świadom,  
Ze pańscy słudzy przychylni Zaborze.  
Pan rządcą zrazu przystępny, łaskawy,  
Z uśmiechem w uściech, jakby anioł z nieba,  
Rozpoczął ściśle rachunki z dzierżawy.  
Łagoda prostak nie wie, co potrzeba,  
Nie zna przysłowia: „Nie weźmiesz, gdy nie dasz“,  
Ani pojmuje sumienia na sprzedaż.  
Dobrze mu za to! — pan rządcą w pokorze  
Zgrają pismaków <sup>1)</sup> do dworku napuszcza:  
Na polu, w śpichrzu, w komorze, w oborze,  
Wszędzie plondruje <sup>2)</sup> wygłodniała tłuszcza;  
A każdy chmurnem spojrzeniem aż bodzie.  
Tylko pan rządcą ma uśmiech na twarzy,  
W imieniu pańskim staremu Łagodzie  
Czyni uwagę, że źle gospodarzy:  
Że śpichrze starym pobudował gustem,  
Że na stodole mech kwitnie na strzesie,  
Że się rozwała stary młyn z upustem,  
Skąd dziedzic straty niezmiernie poniesie,  
Że wodopustów <sup>3)</sup> na łące niewiele,  
Które się kopią jak najłżejszą pracą,  
Że na ugorze rośnie chwast i ziele,  
Skąd jasny wniosek, że rolnik ladaco <sup>4)</sup>.  
Pióro jak wicher po papierze lata,  
Kreśląc Łagody gospodarce winy;  
Rosną jednostki, dziesiątki, setciny,  
Każda na pieniądź oblicza się strata;  
Rosną tysiące w straszliwej postaci,  
Które Łagoda gotówką opłaci.  
A jeszcze czynsze — to już swoją drogą,  
Jeszcze we włości skrzywdzeni być mogą,  
Co jedno z drugim obliczywszy szczerze,

<sup>1)</sup> pisarzy folwarcznych; <sup>2)</sup> szukają, przewracają; <sup>3)</sup> rowów osuszających; <sup>4)</sup> nic nie wart.

Z dziesięć tysięcy srebrników się zbierze.  
„Tak“ — mówił rządcą — „źle, panie Łagodo!  
„Ulepszyć dworek miałeś dosyć pory.  
„Patrzaj, jak drudzy gospodarstwo wiodą!  
„Czemu nie brałeś przykładu z Zabory?  
„Ulepszył grunta, wyprowadził rowy,  
„Osadził drogi topolą i brzozą:  
„Zda się o miedzę, wszak grunt jednakowy.  
„U niego zboża do stodół nie zwiozą,  
„Taki urodzaj! — a co u Waszmości?  
„Kąkol i chwasty, kamienie i trawy,  
„Musisz zapłacić, co się słusznie rości,  
„Potem łaskawie wyruszyć z dzierżawy,  
„Swojego dobra nasz dziedzic już dłużej  
„W podobne ręce powierzyć nie może;  
„Widząc, że sąsiad lepiej mu usłuży,  
„Tutejszy dworek dał panu Zaborze.  
„Co się mnie tyczy, ubolewam srodze,  
„Że z niedobremi wieściami przychodzę...  
„Za to wszelkiego dołożę starania,  
„Ażeby ulżyć Waszmościnej doli;  
„Memu bliźniemu wedle przykazania  
„Uczynię wszystko... co możność pozwoli.  
„Dziesięć tysięcy, toć niemała kwota,  
„Wedle rachunku winienes ją kasie;  
„Niech to Waszmości głowy nie kłopotą.  
„Może nie jesteś teraz przy zapasie,  
„To poradzimy i na to jak możemy.  
„Na wszystko sposób najkrótszy przywiode;  
„Coś gotowizną, coś weźmiemy zbożem;  
„Słyszę, masz niezłe koniki i trzodę,  
„Wszystko w rachunku przyjmujemy, strącimy,  
„I dopomożem i będziemy radzi.  
„Możesz we dworku przemieszkać do zimy,



„Bo pan Zaborę wójta<sup>1)</sup> tu osadzi,  
 „A zimę wszędzie przytułek znajdziecie,  
 „Nie umrze z głodu twojej dziatwy rzesza,  
 „Są miłosierne zakłady na świecie,  
 „A na niebiosach jest Ten, co pociesza“.  
 To mówiąc, rządcę łagodnie i zcicha,  
 Słodkiem obliczem k'niemu się uśmiecha.

## XVIII.

Stary Łagoda zrozumiał nieszczęście,  
 Zadrzał z ohydy i zacisnął pięście;  
 Ogniem zabłysły przyciemniałe oczy,  
 A krew gorąca serce mu oblała,  
 Ze starej twarzy ledwie nie wyskoczy, —  
 A gniew na czole trzęsie się i pała.  
 Ale rozważył i obliczył pilno  
 Swoje ubóstwo i starość bezsilną,  
 Obliczył, czego nie czuł do tej pory,  
 Potęgę możnych i chytrą Zabory.  
 Nierówna walka! — zamarzył jak we śnie,  
 Zwiła ku pieriom skłopotana głowa.  
 Na jego oczach błyska łza chwilowa:  
 „O dzieci moje!“ wyjąknął boleśnie.  
 Lecz krótko tryjmf trwał nieprzyjacieli,  
 Łzę w jego oczach raz tylko widzieli;  
 Spojrzał ku niebu i ducha pocieszył,  
 Spojrzał na wrogów i wzgardą ich przeszył.  
 Czy odwrętnieniem boleśnem dotknięty,  
 Czy biorąc święte pocieszenie w wierze,  
 Pomimo płaczu i dziatwy i żony,  
 On zimnem okiem patrzył na łupieżę<sup>2)</sup>.  
 Dał sobie wydrzeć całą własność świętą,  
 Krwawo dla dziatwy zebrane grosiwo;

1) tutaj znaczy ekonoma; 2) grabieżę.

Patrzył z uśmiechem, kiedy ręką checiwą  
 Pańską pieczęcią stodoły zamknięto.  
 Ciężej mu było prznosić daleko  
 Głód własnej dziatwy, gdy się widzieć zdarza  
 Jak z jego trzody udojone mleko  
 Dawano chartom pana komisarza,  
 Kiedy wprzegano do cudzego pluga  
 Dwa siwe woły, co bywało pieści;  
 Nawet raz jeden Zaborzyński sługa  
 Zelżywem słowem kiedy go becześci.  
 Ale urazę odrzucił na stronę,  
 Ani się dąsa, ani gniewem miota;  
 Choć ręce słabe, barki pochylone,  
 Dostojnie dźwiga krzyż swego żywota.  
 Pogodne czoło, obojętne oko.  
 Nie zdradza żalu, ni brzydkiej rozpaczy,  
 A jeśli cierpi, to gdzieś tak głęboko,  
 Że nikt z żyjących tego nie zobaczy.  
 Gdy mu słuźalcza uprzykrza się rzesza,  
 Działwę utula i żonę pociesza.  
 Wmawiał, że zawód rozpoczyna świeży,  
 Udawał młodość i siły ochocze,  
 I gdzieś daleko od Niemna wybrzeży  
 Wziął starą chatę i gruntu półwłocze<sup>1)</sup>:  
 Odarty z grosza, z obory i stada,  
 Lecz nikt nie powie, że mu duch upada.  
 Świetny pan rządcę, gdy się w mieście zdarzy,  
 I pięknym cugiem przejeżdżać się raczy!  
 Ale Łagodzie coś bardziej do twarzy  
 Pogodne czoło i kostur<sup>2)</sup> żebraczy.  
 Choć dziwno zda się przyrównać do miary:  
 To pan wielmożny, a to nędzarz stary.

1) pół włóki — 15 morgów; 2) kij.



## XIX.

Łagoda nie chciał kłaniać się Zaborze  
 Nie czekał zimy w swoim dawnym dworze;  
 Z żoną i dźwiatwą i z kilku talary  
 Poszedł w świat obcy, na nowe kłopoty.  
 Do starych panów wyszedł Marcin stary,  
 Żegnał ich z płaczem za wiejskimi wroty;  
 Zeszli się insi dawniejsi poddani,  
 Niewiasty, dzieci, gospodarze z wioski,  
 Przypominali ich pobyt ojcowski,  
 Całując ręce i pana i pani,  
 Dziękując prostą od serca wymową  
 Za chleb, sól pańską i za dobre słowo.  
 I za dawniejszą pańską zapomogę  
 Niosą podarki, jak ofiarę świętą:  
 Ten garść orzechów dla dźwiatwy na drogę,  
 Drugi plastr<sup>1)</sup> miodu, co wczora podcięto,  
 Inszy w ofierze niesie chleba kawał,  
 Życząc, by nigdy nędzy nie doznawał.  
 A choć wszystkiego wypowiedzieć trudno  
 Prostemi słowy i mową prostaczą,  
 Znaczno na sercach żalność nieobludną,  
 Można tym oczom zawierzyć gdy płaczą.  
 Stary Łagoda doświadczył naocznie,  
 Jak go żalują kmiotkowie ubodzy;  
 Z dobrymi ludźmi gdy się żegnać pocznie,  
 Już łez serdecznych nie trzymał na wodzy.  
 I ciężki kamień z serca mu opada,  
 Gdy go wieśniacy pobłogosławili.  
 Panie Zaboro! masz głowę nielada,  
 Lecz w życiu takiej nie doczekasz chwili!  
 Bo nie każdemu i nie w każdym czasie  
 Tak piękną chlubą napełnia się dusza,

<sup>1)</sup> plaster.

Jaką czuł starzec, gdy z wioski wyrusza  
 W starej sukmanie, w skrzypiącej kolasie.  
 Ujrzał nad grobem uwieńczone dzieło,  
 Ujrzał świadectwo swoich bliźnich grona,  
 Że jego życie nie mamie zginęło,  
 Że jego zasług nie próżna skarbona;  
 Wyższym go ludzie uczynili prości  
 W obliczu Boga, w obliczu ludzkości.  
 Spojrzenie wzniosłej i cnotliwej pychy  
 Rzucił raz jeszcze ku wiejskiej zagrodzie,  
 Skrył się za górą jego wózek lichy,  
 I nie słyszano więcej o Łagodzie.

\* \* \*

## XX.

Nie sądźcie, moi czytelnicy mili,  
 Że na bezdroża zuchwale was wiodę,  
 Żeśmy z bitego gościńca zboczyli,  
 Kreśląc Zaborę i starca Łagode,  
 O kęsie chleba rzecz mając w zamiarze,  
 Żem się zagwarzył i, Bóg wie, co gwarzę.  
 Oto, daleka nadniemeńska wioska  
 Po to się kreśli, byśmy prawdzie wierni,  
 Łacniej śledzili pierwszy zaród kłoska  
 Do chwili żniwa, do snopa na ścierni<sup>1)</sup>.  
 Raczcie przebaczyć, że nieczyste pole,  
 Że obok kłosów — porosły kākole.  
 Więc, jako czynią na polu żniwiarze,  
 Jedno i drugie na snopki rozdzielę,  
 Jedno i drugie w oczy wam pokażę,  
 Byście poznali, co chleb a co ziele,

<sup>1)</sup> ściernisku, polu po zżęciu zboża.



Byście nie mogąc rozeznąć z oddali,  
 W chwastach zbożowej trawki nie zdeptali.  
 Chleb — wielkie słowo w niebie i na ziemi,  
 W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,  
 Przed Chlebem życia truchleją anieli,  
 Człek go pożywa usty pobożnemi.  
 A w ziemskim chlebie jest pokarm i siła,  
 W chlebie Bóg życie doczesne przysyła,  
 Z chleba bierzemy i żywi i zdrowi  
 Zbawienie ciała, zbawienie duchowi.

## XXI.

Lecz biada temu, kto sztydzi z pokuty,  
 Kto chleb zbawienia świętokradzko spożył!  
 Pokarmem życia na duszy otruty  
 Pod swemi stopy sam przepaść otworzył.  
 O ziemskim chlebie też same są wnioski;  
 Jeśli nie wierzysz, przechodniu zdaleka,  
 To zajdź na Litwie do najpierwszej wioski.  
 I spytaj o to najpierwszego człeka.  
 Tam ci naocznie pokaże lud Boży  
 Chleb, co się sporzy<sup>1)</sup> i co się nie sporzy;  
 Jeden posyła — a drugi cię zdradnie  
 O głód przypawi i obdarzy bolem;  
 Jeden być musi zatruty kąkołem,  
 A drugi czysty, — któż zresztą odgadnie?  
 Zdaje się zboże czysto i wyniosło  
 W bliskich zagonach wedle siebie rosło,  
 Razem doznało i deszczu i suszy,  
 Razem pożęte, zwiezione przed burzą,  
 Tak samo w żarnach<sup>2)</sup> na mąkę się kruszy,  
 A przecież zdrowiu niejednako służą:  
 W jednym być muszą kąkołu owoce,

1) idzie na korzyść; 2) żarna — młynek ręczny.

Lub krzywda ludzka, albo lzy sieroce.  
 Takiego chleba, jeżeliś go świadom,  
 Nie kupuj w mieście, ani radź sąsiadom,  
 Nie jedz go w ucztę, ani w dni powszednie:  
 To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem.  
 Spytaj Zabory — jeżeli nie zblednie,  
 To się pokaże, że kłamstwo wyrzekłem.

## XXII.

Późną jesienią wracałem z podróży,  
 A był to wieczór i deszcz chłostał<sup>1)</sup> duży.  
 Przez całą odzież, po twarzy, po rękę  
 Gdy źródłem chłodna opłynęła woda,  
 Iskierka ognia błysnęła w okienku,  
 Dach się nasunął — to była gospoda.  
 Gospody nasze, jak wszystkim wiadomo,  
 Klecone z berwion<sup>2)</sup>, potrząśnięte<sup>3)</sup> słomą,  
 Nędzne postacią i dymem i wrzaskiem,  
 Każą się we dnie omijać zdaleka;  
 Ale w noc ciemną swych ogniów odbłaskiem  
 Jakoś w podróży orzeźwiają człeka.  
 Jakoś ci głowa weselej zamarzy,  
 Jakbyś sam siebie odzyskał po stracie;  
 Bo, zatęskniony do człowieczej twarzy,  
 Chciałbyś rzec komuś: „Dobry wieczór, bracie!“  
 Cóż, gdy na dworze ciemno, zawierucha,  
 A tutaj dobrem słówkiem się odezwa,  
 A lud zebrany rozprawia natrzeżwo,  
 A komin ciepłym ogniskiem wybucha?  
 Ni stąd ni zowąd chęćka się nawinie  
 Przepędzić nocleg w ubogiej mieścinie.  
 W takiej gospodzie, choć do domu blisko,  
 Stałałem tedy na noclegowisko.

1) smagał; 2) grubych belek nieociosanych; 3) lekko pokryte.



Nie chcąc się nudzić w izdebce dla gości,  
 Wszedłem do izby kipiącej w rozgwarze;  
 Tam pili miodek jacyś ludzie prości,  
 Z dalekiej strony wiejscy gospodarze.  
 Siadłszy przy ogniu, co wesołość budzi,  
 Taki słyszałem rozhovor tych ludzi:

XXIII.

— „Bądź zdrów, Szymonie!“ — „Pij wesół, Marcinie!“  
 — „Tak... tak... starego paniska nam•szkoda!  
 „Gdzie się to stary obraca Łagoda?  
 „Bóg raczy wiedzieć — ot, marnie gdzieś zginie.  
 „Widzisz!... odarli człeka do ostatka  
 „I w świat puścili — aż strach, panie kumie!  
 „Co jemu zagon i czynszowa<sup>1)</sup> chatka?  
 „Wszakże on sochy udźwignąć nie umie;  
 „A gdyby umiał, to tylko zastęka,  
 „Nie jego siła, nie jego w tem ręka.  
 „Co to? wiek cały przebył po szlachecku,  
 „Jak tu przywyknąć w ubogiej chudobie?  
 „A w lat sześćdziesiąt — to siły jak w dziecku,  
 „Czuję to, kumie... czuję sam po sobie“.  
 — „Co tam, Szymonie! Bóg dobry i basta!  
 „Przed mim nie uda kłamliwy potwarca.  
 „Już dzięki Bogu i dziatwa podраста,  
 „Coraz pocieszy i wyręczy starca.  
 „Niech tylko ręką powodzi się praca,  
 „Niech będzie szczęśliw, kędy się obraca“.  
 — „Dziś, gdyby do nas zawitał na chwilę,  
 (Rzekł drugi wieśniak, przyparty do ściany)  
 „Swojego dworku, gdzie przeżył lat tyle,  
 „Aniby poznał — takie tam odmiany!...  
 „Prawda, że z nami bywa czasem kręto,

<sup>1)</sup> chłopska, chłopa osadzonego na dzierżawie.

„Zato Zabora wszędzie zysk wyciśnie,  
 „Bo gospodarzy pięknie i korzystnie.  
 „Ot, nowe śpichrze budować zaczęto,  
 „Nowemi gonty pokryto dom cały,  
 „Morgują<sup>1)</sup> pola i kopia kanały.  
 „Na przyszlą wiosnę zawiną się dzielnie:  
 „Poczną pod wioską stawiać wietrzne<sup>2)</sup> młyny,  
 „Budować z muru piętrowe gorzelnie,  
 „Sprowadzą wielkie woły z Ukrainy,  
 „Co orać będą i pracować latem,  
 „W zimie sprzedane — grosz spłacą dukatem“.  
 — „Byłem (rzekł inszy) niedawno we dworze  
 „Poprosić pana, by zwolnił od stróży<sup>3)</sup>.  
 „Sam pan Zabora był w dobrym humorze,  
 „Jął się przechwalać, że mu szczęście służy:  
 „A co? powiadał, gospodarka tęga?  
 „Niech sobie jęczy i krzyczy hołota,  
 „Nie tak jak dawniej — stary niedolega  
 „Nie znał, że dworek to jabłko ze złota.  
 „Bywało włościan żałuje i pieści,  
 „I cóż mu wkońcu dopomogli chłopci?  
 „Cóż tu zarobił przez latek trzydzieści?  
 „Czczotkę z lasu i torbę z konopi.  
 „Ot, i w tym roku u pana Łagody  
 „Sto nędznych kopek zebrało się w gunie.  
 „Patrz, na rok przyszły ile będzie u mnie  
 „I bez modlitew, bez święconej wody!  
 „On, starożytnym zwyczajem narodu  
 „Poświęcał kłosy, a orał niedbale,  
 „Latem przy żniwie wędniał na upale,  
 „Sprzedawał za nic i umierał z głodu.  
 „Ja się nie wdaję w miłosierdzie boże,

<sup>1)</sup> dzielą na morgi dla zaprowadzenia racjonalnego płodozmienu; <sup>2)</sup> wiatrem poruszane, wiatraki; <sup>3)</sup> stróżowanie, wartowanie w nocy.



„Pójdę o własnej gospodarskiej sile,  
„Pięć razy pole pod żyto poorzę,  
„I będzie chleba dziesięć razy tyle! —“  
— „Oj, chleb Zabory! oj, chleb, panie bracie!  
„Niech pan Bóg broni takiej gospodarki!  
„Mnie dano żyta ze dworu dwie miarki,  
„Ot i choroba zjawiała się w chacie,  
„Ze już i końca nie widziałem lichu!“  
(Tak mówił Szymon, szeptaając pocichu)  
„Naprzód zasłabła dziecina z kolebki,  
„Potem parobczak — a gdy ten się dźwignie,  
„Zaniemógł syn mój jak dębina krzepki,  
„Ot drugi tydzień jak leży w malignie<sup>1)</sup>.  
„Ja do doktorów — co tam doktorowie!  
„Jakiemiś proszki napróżno męczyli;  
„Ja do znachora — daj Boże mu zdrowie!  
„Całą chorobę odgadnął po chwili.  
„Może to z wiatru? pytam u znachora<sup>2)</sup>,  
„Może złe oczy?“ — „A broń Jezu Chryste!  
„Pewnie was chlebem nakarmił Zabora;  
„W tym chlebie duchy gnieźdzą się nieczyste.  
„Dajcie tu kęsek — ja złe wyprowadzę —“.  
„A gdy go żegnać i szeptać coś pocznie,  
„To cóż powiecie? chleb szerniał na sadzę.  
„Po nim robactwo pełzało widocznie.  
— „Ho! znam się! znam się! przepadnij moc czarta!  
„Słuchaj, Szymonie, — tak mi znachor rzecze;  
„To czyjaś własność niesłusznie wydarta,  
„A to robactwo, to są lzy człowiecze.  
„Nie bój się! zdrowie choremu powróci!  
„Lecz chleb ten spalcie do jednej okrucy,  
„Inaczej wszyscy będziecie zatruci,  
„Lub was nieczyste opanują duchy. —

<sup>1)</sup> maligna — bredzenie w gorączce; <sup>2)</sup> wróżbita i lekarz wiejski.

„Więc ja do miasta następnej niedzieli,  
„Kupuję żyto i wiozę do młyna;  
„Przy nowym chlebie wszyscy pozdrowieli,  
„I syn mój biedny zwlekać się poczyna“.  
Tak Szymon, gwarząc zdarzenie ciekawe,  
Pokiwał głową i zapił tę sprawę.

#### XXIV.

— „Słyszałem o tem, (rzekł inszy z wieśniaków):  
„Mówilem żonie, że zakłęte zboże;  
„Lecz ona prawi: — Wszędzie chleb jednaków<sup>1)</sup>.  
„A gdzie ja wezmę, jeśli nie we dworze?  
„Na dwornem polu pracuje gromada  
„Od poniedziałku do samej soboty,  
„Człek nie ma czasu do swojej roboty,  
„Cóż więc dziwnego, że w polu przepada?  
„Jeśli jest takie sumienie na świecie,  
„Niechże Zabora przekarmi nas przecie! —  
„Tak nierozważna mówiła kobieta,  
„Poszła do dworu i przyniosła zboże,  
„I wnet się do nas nieszczęście przypyta:  
„Jakaś niezgoda, dopuszczenie boże,  
„Kobiety, dzieci, a nawet ja z bratem,  
„Pan Bóg wie za co, nuż kłótnie i swary;  
„Szatan się cieszył — a co idzie za tem,  
„Znikła zamożność i porządek stary.  
„Mówię do brata: — Posłuchaj mnie, Janku,  
„Niechaj się twoja nienawiść ostudzi.  
„Co to za korzyść kłótnia bezustanku?  
„Obraza Boga i pośmiech u ludzi.  
„Więc się rozdzielmy. — Rozdzielmy się, powie,  
„Wszakeśmy bracia, nie jacyś wrogowie. —  
„Poszedł do dworu, wziął półwłoc pustoszy<sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> zam. jednakowy; <sup>2)</sup> pustosz — pole nieuprawiane, ugór



„I nuż się dzielić — bo szatan rozpedza.  
„Był jakiś zapas dobytku i groszy,  
„Poszło na dwoje — u obydwóch nędza!  
„A przy podziale, gdyśmy, oba ślepi,  
„Wedle zwyczaju, chleb na pół złamali,  
„Mówiąc do siebie: — Jak się chleb nie zlepi,  
„Tak my pospołu nie będziemy żyć dalej...  
„To w kęsie chleba, czy dacie mi wiarę?  
„Jakieś robaństwo znalazło się szare.  
„Wtedy uczułem, że czegoś się boję  
„Niedobrej wróżby — i wyszło na moje.  
„Przy wspólnej pracy, za dawniejszej pory  
„Człowiek się łatwiej nakarmił, przyodział;  
„Dziś my nędzarze! — a to chleb Zabory  
„Przywiódł do domu niezgodę i podział“.

XXV.

— „Ej, prawda! prawda! (rzekł parobczak młody):  
„W chlebie Zabory nieszczęście się chowa,  
„Ot zapomniałeś niedawnej przygody:  
„Pamiętasz Hannę? i piękna i zdrowa,  
„W szesnastym roku — o Boże uchowaj!  
„Miała iść za męża, cieszyła się, śmiała,  
„Pan miarkę żyta dał jej na korowaj<sup>1)</sup>,  
„Otóż nieboga w dzień ślubu skonała.  
„A tamten żebrak o drewnianej nodze?  
„Zdrów jakby ryba, choć staw do naboru<sup>2)</sup>,  
„Pamiętasz? z wioski powłókł się do dworu,  
„Dostał kęs chleba — i umarł na drodze“.

XXVI.

— „Znają dokoła zaborzyńskie zboże“,  
(Znów mówi Szymon nad czarką schylony).

<sup>1)</sup> pszenny kołacz weselny; <sup>2)</sup> pobór wojskowy (ros.).

„Zabora w cudze posyła je strony,  
„Bo doma nigdzie wyprzedać nie może.  
„Tam nasze żyto okrzyczano wszędzie.  
„Tu w wielkiem mieście i znaku nie będzie.  
„Tu między ludźmi niezgód co niemiara,  
„Tu pełno śmierci, choroba się szerzy,  
„Tu ludzie mędrsi, a słabsza ich wiara,  
„W zakłętę ziarno tu nikt nie uwierzy.  
„Nie tak jak w naszym miasteczku targowem!  
„Onegdaj kupiec spotkał mię znajomy,  
„Dawaj gawędzić to o tem, to owem,  
„O urodzajach i ziarna i słomy.  
— „No! mówił do mnie: niech ja marnie zginę!  
„Dziwnego pana wy jesteście chłopci:  
„Garść jego zboża sypnij na wicinę,  
„Pewno się cała wicina zatopi.  
„Zdaje się rządny, gospodarz wyborny,  
„Lecz z nim handlować nikomu nie radzę:  
„Ciężki na rękę, grosz jego niesporny,  
„Musi mieć serece powalane w sadzę!“ —  
„O! panie bracie, mają rozum żydzi,  
„Zdaje się prostak — a jak rzeczy widzi!“

XXVII.

Taką gawędę słyszałem w gospodzie,  
I takem sobie rozmyślał w podróży:  
Czemu kęs chleba wydarty Łagodzie  
Zdrowiu ludzkiemu i szczęściu nie służy?  
Czemu, gdy w jakim ukaże się domu,  
Kłótnię, chorobę, lub śmierć niesie komu?  
Za co niewinnym trzeba karę znosić,  
Jeżeli żyją u Boga w zasłudze?  
Czy własnych grzechów na duszy nie dosyć,  
Aby opłacać przewinienia cudze?  
Czemu Zabora wesoly, bogaty?



Czemu tak bujnie wyrasta mu niwa?  
 A biedny rolnik z wyrobniczej chaty,  
 Jedząc chleb jego — nieszczęście spożywa?  
 Ja w mojej głowie tego nie wyjaśnię...  
 Karczemne baśnie, — nie więcej jak baśnie!

XXVIII.

Widziałem w mieście, jak kupcy ciekawi  
 Zboże Zabory cheiwie obstępili;  
 I myślę w duchu: Czyliż od tej chwili  
 Więcej tu cierpień i niezgód się zjawi?  
 Ale, zrządzeniem tajemniczej Ręki,  
 Sąsiedni piekarz jedną furę bierze,  
 Wypiekł na chleby — wziąłem dwa bochenki,  
 I chleb zaklęty jadłem na wieczerzę.  
 A Pan Bóg, karząc swej woli bluźniercę,  
 Łoże niemocy zgotować mi każe,  
 A ten, dla kogo niosłem bratnie serce,  
 Bolesne dla mnie wziął ciskać potwarze,  
 I chleb nieczystą pokalany siłą,  
 Krwawemi łzami oblać przychodziło.

XXIX.

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej,  
 Gdy grzechy chłoszczę, a zasługę płaci!  
 A my zuchwali bluźnimy najsrożej,  
 Cierpiąc za naszych ojców i współbraci.  
 Może w ten sposób miłosierna rada  
 I nasze winy na ludzkość rozkłada.  
 By grzechów świata zgładzić szereg długi  
 Wspólnem cierpieniem, wspólnemi zasługi;  
 Czy może pełniąc za bliźnich ofiarę,  
 Własnej zasługi dopełniamy miarę;  
 Bóg raczy wiedzieć — ale zawsze biada:  
 Bo obcy ciężar wziął na swoje ramię,

Kto z krzywdzicielem do stołu zasiada,  
 Kto z jego ręki kęs chleba rozłamie,  
 Bo tutaj każda płaci się okrucza  
 Boleścią ciała, lub spokojem ducha.

Czy pan Zabora, gdy oko zamruża,  
 Ma sen spokojny? czy go co przepłasza?  
 Spytaj się o to u Anioła Stróża,  
 Jemu wiadomo — a to rzecz nie nasza.  
 Lecz strzeż się chleba wydartego zdraźnie,  
 Nie bierz, gdy pieniądz Zabora ci poda:  
 Boć najniewinnej na głowę upadnie  
 Ciężka leż kropla, co wylał Łagoda.

*Listopad 1854, Wilno.*

